

Wzmacniacz politycznie zaangażowany

Maciej Stryjecki

Jakiś czas temu napisałem wstępniak o Eurowizji. Było to chyba ponad pół roku temu, ale taki mamy już mechanizm, że nasze teksty trafiają na portal i facebooka z opóźnieniem.

Siłą rzeczy, tekst był nieaktualny (jeżeli ten właśnie czytacie na FB, to weźcie poprawkę, że został opublikowany na papierze kilka miesięcy temu), ale generalnie wyrażał dezaprobatę dla tej imprezy. Bo piosenki od lat słabe i nie szkoda, gdyby nas z tej imprezy wywalili. Takie mam zdanie.

Tymczasem porobiło się tak, że co nie napiszesz, określasz się politycznie. Nawet to, że podoba się albo nie podoba sztuka teatralna, film, książka – kieruje do szuflady. A mnie się ostatnio przytyło i w szufladzie za ciasno i w ogóle niewygodnie. Skoro Eurowizja mi nie pasuje, ani chybi znaczy to, że lubię takie, a nie inne partie.

Nie przejąłem się specjalnie tym, że ktoś zarzucił mi gimnazjalny poziom warsztatu pisarskiego, bo wiem, że kiedy polityczny zew wzywa, oczy zachodzą czerwienią, przez co źle widać. Postanowiłem się nawet zastanowić, gdzie będę stawiać przecinki w tym tekście i jak konstruować zdania, bo każda krytyka powinna uczyć. Kiedy się jednak pochylałem nad wydzwikiem komentarzy, doszedłem do wniosku, że ludzie powariowali. Spojrzałem na profil jednego z komentatorów: muzykolog, publicysta, wykształcony człowiek. I patrzę na jego wpisy: a tu tylko naparzenie ludzi o innych poglądach. I nie ma to tamto. Żadnej dyskusji, jasno powiedziane: jeżeli ktoś popiera daną partię, to niech wy..... z grona znajomych. Coś o mu-

zyce? Skądże. Ludzie są tak pochłonięci polityką, że zapominają o pracy, zainteresowaniach, przestają dostrzegać, że wokół rosną drzewa, wiewiórki zbierają orzechy, a żuk toczy kulę.

Ta choroba oślepia, ogłusza i ogłupia. Rozmowa z zarażonym fanatyzmem zawsze przypomina grę w pomidora. Powiesz: „ładna pogoda” – pomidor, „pocałuj mnie w d...” – pomidor. I dobrze, niech dany osobnik tak sobie ma, jego sprawa. Ale robić od razu projekcję na innych? A tak przy okazji: komentatorom chciałem szczerze podziękować, bo dopadła mnie niemoc twórcza i kompletnie nie miałem pomysłu, o czym napisać. Przez chwilę pomyślałem nawet, że dobrze by się było wkręcić w jakiś nurt polityczny, to miałbym swojego pomidora i problem z głowy raz na zawsze. Można by było nawet pójść dalej i przełożyć to myślenie na treść miesięcznika. Ot, choćby testy. Jeżeli wzmacniacz gra zdecydowanie, to pewnie jego konstruktor jest za PIS-em albo KOD-em. A kiedy się okaże, jaką muzykę preferuje: fortepianową czy marszową, to się wyjaśni, co tkwi pomiędzy ścieżkami na płycie drukowanej. Jeżeli gra miękko, to pewnie jego twórca sympatyzuje z PSL-em. A zastanawialiście się, dlaczego wtyki przy kolumnach mają kolory białe i czerwone albo czarne i czerwone? Nie chcę niczego sugerować, ale czy aby w pierwszym wypadku firma nie sympatyzuje z narodowcami,

a w drugim z pewnym zakonikiem z Torunia? Nic nie dzieje się przypadkiem. Kiedy się już znajdzie odniesienie, to wiadomo – ciach po gwiazdkach, a jak się komuś nie podoba, to won ze znajomych.

I weź tu człowieku coś napisz, a już najgorzej – prawdę. Już się boję, bo w kolejce czeka tekst o programie w TVP Kultura (młodzi muzycy czy jakoś tak). Będą mieli tzw. internauci orzech do zgryzienia, bo raz mi się podoba, raz nie i jak tu określić, czy autor jest za „dobrą zmianą” czy odwrotnie? Bo przecież nikt się nie nabierze na to, że po prostu pisze, jak widzi. Pomyślałem sobie, że najbardziej neutralnym tematem byłyby przepisy kulinarne. Na przykład, wychodzi mi świetna ogórkowa, więc może by się tą wiedzą podzielić? Grunt, żeby nie sugerować, że polska śmietana najlepsza, a kiszona to tylko od mamy. To samobójstwo. Połowa czytelników obrażona, jak w banku.

Sytuacja jest poważna. Zrozumiałem to na weselu mojego chrześniaka. Spotkała się rodzina. Ludzie na poziomie, szanują więzi, historia poszczególnych seniorów nadaje się na książkę. Kiedyś wszyscy stanowili pień mocny jak dębu, co pod swoimi konarami kwiat społeczeństwa chroni. A teraz? Ten za PO, tamten za PIS i kłótnie gotowe. Po rozpoznaniu przeciwnika są dwie opcje: albo wojna, albo milczenie, podszyte pokusą ewangelizacji.

Czas płynie. Pamiętacie swoje „wojny polityczne” sprzed 20 lat? Co dzisiaj są warte? A co powiedzą o nas historycy i „zwyczajni ludzie” za lat 50? O ile wszyscy są obecnie pewni swoich racji, o tyle jestem przekonany, że nad tym ostatnim pytaniem nikt się nie zastanawia.